N^ro 30
ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Srodę dnia 29 *Lipca* 1829 *Roku.*

I.

ALKORAN.

(Ciąg Dalszy.)

— Pokonywaycie waszych nieprzyiacioł w woynie o religiią toczoney; ale nie zaczepiaycie nigdy, bo Bóg nienawidzi napastników. Zabiiaycie nieprzyiaciół gdziekolwiek ich napotkacie, wypędzaycie ich z tych mieysc, z których oni nas wypędzać będą. Niebezpieczeństwo z odmiany religii większe iest niż zabóystwo. Nie walczcie z niemi pod *Haremem*, tem bardziey, kiedy was do tego niebędą pobudzali. Jeśli was zaczepią, kąpcie się w ich krwi. Taka się nagroda niewiernym należy. Jeżeli porzucą błąd, Bóg litościwy im przebaczy. (Rozd: 2:)

— W xiędze wyroków iest zapisane, abyście walczyli, a wy woynę w ohydzie macie. Lecz możecież nienawidzić to, co dla was iest korzystném, a pragnąć tego, co wam iest nie potrzebném? Bóg wie co wam robić przystoi, a wy go nieznacie. (Rozdział 2.)

— Jeżeli będą chcieli walczyć w miesiącach świętych; powiedźcie im: Woyna w tym czasie trudną dla was będzie; bo sprowadzić wiernych z drogi zbawienia, bydź niewiernym Bogu, wypędzać iego sługi ze Świątyń, są to występki habiebne w oczach Jego. Bałwochwalstwo gorsze iest niż morderstwo. Niewierni nie przestaną ścigać was z bronią w ręku, dopóki wam wiary waszéy nie wydrą, ieżeliby kiedy nastąpić to mogło.— Jeżeli który z was odstąpi *Islamizmu*, i umrze w tém odszczepieństwie, naprózno będzie przed Twórcą wystawiał zasługi swoich dzieł w tém i w przyszłem życiu. Zostanie on oddany na ogień wieczny.— Wierni którzy opuszczą swą oyczyznę, i bić się będą za wiarę swoią, spodziewać się mogą miłosierdzia Boskiego. Bóg iest łaskawy i miłosierdny. (Rozd: II.)

— Księga ta iest światłością świata, prawidłem wiary i zachęceniem dla tych, którzy są pobożnymi. Nie traccie nigdy odwagi, nie martwcie się, bedziecie zwycięzcami, ieśli wiernymi zostaniecie. Jeżeli żelazo mordercze was dosięgnie, i

Inż z nieprzyiacół waszych dozna podobnego losu? Odmieniamy los śmiertelnych, aby Bóg poznał wiernych, aby wybrał pośród was swoich męczeników, (nienawidzi On złych,) a zgubił niedowiarków. Czyż rozumiecie, że weydziecie do raiu w przód nim Bóg się dowie, którzy z was walczyli i do końca wytrwali? Pragnęliście smierci nim wam się pokazała, a gdyście ią zobaczyli, zachwialiście się. (Rzd. 2)

— Machomet iest od Boga zesłany. Jnni prorocy poprzedzili go. Jeżeli umarł, albo został zabity, czyliż porzucicie iego naukę? Wasze odszczepieństwo od wiary nie będzie mogło szkodzić Bogu, a on tych nagradza, ktorzy mu dzięki czynią. Człowiek umiera tylko z woli Boga. Kres iego życia iest zapisany. Ten który będzie żądał wynagrodzenia na tym świecie odbierze ie. Ten zaś który będzie pragnął dóbr życia wiecznego, także ie otrzyma. Będziemy tych wynagradzali, którzy są wdzięcznymi. (Rozd. 2)

— O prawowierni! nie bądźcie podobnymi tym, którzy się stali niewiernymi, mówiąc: Nasi bracia zginęli idąc na woynę albo biiąc się! Jeżeliby zostali pomiędzy nami, nie umrą. Bóg daie życie i śmierć. Widzi on nasze czyny. Jeżeli umrzecie, lub zginiecie w obronie wiary, pamiętaycie że miłosierdzie boskie więcey znaczy, niż bogactwa. Umarłych lub zabitych Bóg zgromadzi przed swóy trybunał. (Rozd. 2)

— Jeżeli Bog was zasili, któż was zwycięży? Jeźli was opuści, kogóż na pomoc wezmiecie? Niechay zatem wierni pokładaią swoie zaufanie w Panu! Prorok was nie oszuka. Oszust wyda się ze swego oszukaństwa w dzień zmartwychstania. W dniu tym, dzieła każdego będą ocenione, a sprawiedliwość ścisła będzie przewodniczyła sędziom. (Rozd. 2)

— Potęga Boga iest nieszkończona. Przebacza to co wam się przytrafić w dniu potyczki może, aby rozróżnił prawowiernych, od hipokrytów. Gdy mówiono do wiernych; Chodźcie, biycie się pod sztandarami wiary, rozprószcie nieprziaciela; odpowiedzieli oni, gdybyśmy potykać się umieli, poszlibyśmy za wami.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

II.

Pies morski i Officer morski.

Wszystko czego się tylko człowiek na świecie nauczy, przyda się z czasem. O tey prawdzie przekonał się pewien morski officer angielski, iak pisze w świeżo wydanem przez siebie dziele pod napisem: *The Naval Officer or Scenes and Avantures in the Life of Frank Mildmay*; *London* 1829. (Officer morski czyli sceny i przygody z życia Franka Mildmay.) Oto są iego słowa.

»Pewnego dnia po południu pod czas pięknej pogody, gdyśmy na kotwicy przy wyspie New-Prowidence stali i nie mieli nic do czynienia, biegałem z moim przyiacielem Karolem po spadzistych skałach wyspy, a przyszliśmy na brzeg gdzie nas spokoyność morza i przezroczystość wody zachęciły do kąpania się. Woda nie była głęboka; z urwiska opoki na któreyśmy stali wszędzie można było dno morza widzieć. W końcu małego przylądka stanowiącego brzeg zatoki, była iaskinia, do któ-

rey nie można się było inaczey dostać, iak tylko dopłynąć. Postanowiliśmy ią zwiedzić. Zrzuciliśmy z siebie suknie, skoczyli w morze i stanęliśmy szczęśliwie w iaskini. Jey romantyczna wydatność i piękność zachwycała nas. Przekonaliśmy się że się daleko ciągnęła w skałę i miała kilka wygodnych mieysc do kąpania, z których iedno po drugiem zwiedzaliśmy, i im daley posuwaliśmy się, tem nam się większy chłód czuć dawał. Wały morskie miały wolny przystęp do groty, i dla tego co dwanaście godzin, zmieniała się woda wewnątrz. Bawiliśmy się w naszey kąpieli i przypominaliśmy sobie podobne położenia, czego nam dosyć przykładów dostarczał zapas wiadomości z ksiąg przeczytanych.

Zbliżaiące się do zachodu słońce przypomniało nam nakoniec, że iuż należało myśleć o powrocie, w tem spostrzegliśmy z nagła nie daleko nas grzbiet czyli pletwy grzbietnie ogromnego psa morskiego, ukazuiące się na powierzchni wody przed iaskinią, przezroczystość morza dozwalała go całego w wodzie widzieć. Z pewnem osłupieniem rzuciliśmy wzrok na niego a potem na siebie. Naprożno spodziewaliśmy się, że się może za chwilę oddali i będzie szukał innego łupu. Przeklęta ryba pływała na wstępie iaskini, iak gdyby nieprzyiacielska fregata, która iaki port blokuie, a my doznawaliśmy podobnego uczucia, iak gdyby nas miał nieprzyiacielski ogień na dno pogrążyć, lub w powietrze wysadzić.

Pływaiący szyldwach przesuwał się na 10 lub 15 kroków przed wstępem do iaskini, czatuiąc nieiako, aby iednego z nas lub obudwóch razem za nadeyściem nowego wału uchwycić, tak właśnie iakbyśmy byli schwytali ostrygę lub raka morskiego, gdybyśmy byli mogli. Nie mieliśmy ochoty w tym iak i w każdym innym razie spuścić się na wspaniałomyślność nieprzyiaciela lub łaskę rządu i na próżno wyglądaliśmy iakiey pomocy. Ściana przylądku nad nami była niedostępną, morze się wzburzyło i nowe wały nadeszły, a słońce dotykało się iuż iasnego brzegu poziomu.

Ja, dowódzca stacyi, miałem pretensyą do pewnych wiadomości z ich tyologii (nauki o rybach) i oświadczyłem memu towarzyszowi, że ryby maią równie dobry słuch iak i wzrok; że więc byłoby dobrze mało co mówić i gdybyśmy mu się zupełnie zoczu usunęli, bo spodziewać się należy że w ówczas bez wątpienia oddalił by się. Ta była iedyna nadzieia, lecz i ta zdawała się, równie pochlebną iak płonną. Wzburzone bowiem wały ułatwiły żarłocznemu zwierzowi wstęp do iaskini, a ponieważ zdawał się znać dobrze położenie mieysca i nie było innego wychodu, procz tego otworu którędyśmy wleźli, zatrwożyliśmy się mocno. Cofnęliśmy się więc aby nas potwor nie zobaczył. Prawdę mówiąc nie wiem czylim kiedy w moiem życiu przepędził nieprzyiemniey którą chwilę. Sprawa przed kratką albo nawet mała przechadzka do Newgate (więzienia kryminalnego) musi bydź przyiemnością, w porównaniu z uczuciem, iakiegom doznawał, kiedy noc zaczęła swym cieniem pokrywać iaskinią i piekielna poczwara podobna do nieczułego dozorcy więzienia, przed iaskinią czatowała. Lecz pomału znikały mi z oczu okropne pletwy grzbietowę i mignąłem na Karola, że iak-

)(

kolwiek się rzeczy maią, musimy się oddalić. Tak porozumiawszy się, nie mówiąc ani słowa głośno, wśród cichych modłów i poleceń swoich osób opiece Opatrzności, ruszyliśmy z odchłani. Wyznaię, żem nigdy bliskim nie trwożył się zgonem, a nawet w ówczas kiedym w krwawey walce morskiey pomiędzy trupami maytków na morzu pływał; bo wtedy żarłoczne te zwierzęta miały się prócz mnie czem innem zatrudniać; lecz teraz nie zostawało im nic do czynienia tylko czatować na nas; mieliśmy zaszczyt i przyiemność bydź wyłącznym przedmiotem ich uwagi. Krótko mówiąc ówczesnych moich uczuć niepodobna opisać. Teraz czasem mogę o téy przygodzie mówić albo pisać, ale gdy sobie na pamięć przywiodę wszelkie okoliczności, drżę na wspomnienie okropnego losu, który nam wówczas groził. Nieszczęściem mój towarzysz nie pływał tak dobrze iak ia, łatwo sobie więc wystawić można moie przelęknienie, gdy o kilka kroków zą mną w tyle znagła słaby krzyk wydał. Obróciłem się w smutném przekonaniu, że go żarłok uiął. Lecz przecie tak nie było. On krzyknął tylko ze strachu, żem go za sobą zostawił, aby przez to zwrócił moię uwagę na siebie. Przypłynąłem do niego, porwałem go do góry i dodałem mu odwagi. Inaczéy byłby nieochybnie utonął. Nabrał sił i ożył nieiako gdy mnie przy sobie spostrzegł i szczęśliwie dostaliśmy się na piaszczysty brzeg. Nieprzyiaciel nie widząc iuż nas ani nie słysząc, opuścił zapewne stanowisko, tak iak przepowiedziałem.

III.

BRZUCHOMOWCA.

(*Z dzieła Biblothek der Schoensten Weltkunde.*)

Nie będziemy tu mówili o tych sławnych osobach, które rozprawiaią o swoim brzuchu, których znakomity talent na wyborney i częstokroć prawdziwie godney podziwienia strawności polega, ala tylko o tych które nim mówią, co nie iest tak powszechnem i następnie mimo stopnia oświaty na którey stoimy, bardziey uderza, niż pierwszy przypadek.

Wspomniona klassa zatrudnia się przedewszystkiem brzusznemi sprawami. Wszelkie interesa familiyne, i polityczne odnoszą się do tego.

Otwieraią usta na obronę ważnego przedmiotu swoich zdolności trawienia, i samym tonem dowodzą, że ich żołądek przyczynia się wiele do ich kuchenney wymowy. Ale taki mówca nie iest ieszcze brzuchomówcą. Jest on względem istotnego brzuchomowcy, w tym samym stosunku, w iakim iest Orangutang, względem rozumnego człowieka.

Sztuka mówienia brzuchem, potrzebuie dwóch przymiotów, które maią z sobą nieiakie podobieństwo, są iednak istotnie różne. Pierwszą iest organ zdolny do zmieniania w wysokiem stopniu tonu. Druga zasadza się na mimiczney zręczności, dla dokładnego wydawania rozmaitych zwrotów głosu.

Jednym z nayzręcznieyszych brzuchomowców iacy tylko byli znani, był Fitz James. Znaydował się pewnego dnia w towarzystwie, w którem sławny *Volange* czytał komedyą. Naciągnął pomału rozmowę do brzuchomowstwa i twierdził, że słyszane głosy są osób, które się z tak nazwanym brzuchomowcą porozumiały i były ukryte tak, iż odczytywana przez tego *Volanga* scena iuż była przygotowaną.

Co tylko wyrzekł to zdanie, odebrał odpowiedź, która wszystkich obecnych w podziwienie wprawiła, bo zdawała się przez posadzkę z niższego piętra pochodzić. Lecz w krótce rozmowa stała się ieszcze osobliwszą. Wmięszały się do niey popiersia stoiące w pokoiu i wynurzyły swe zdanie.

Gdy podziwienie i ciekawość obecnych doszły do naywyższego stopnia, nasz brzuchomówca oświadczył całe swoie w tey sztuce usiłowanie. Twierdzenie swoie poparł nie tylko chwi-lowemi dowodami, lecz dowiodł także, iakim sposobem osoby nie maice wyobrażenia o rzeczy, mogą bydź uwiedzione, i iak nie bezpieczny użytek można było w starożytności z tey sztuki zrobić utwierdzaiąc zabobon i zmieniaięc religią w oszustwio. Fitz-Jame był prawdziwym filozofem w swoim rodzaiu.

— Za panowania Franciszka I był we Francyi brzuhcomowca, który rozmaite korzyści z swoiego talentu ciągnąć umiał. Nazywał on się *Ludwik Braband* i był kamerdynerem królewskim. Kochał, młodą, piękną i bogatą dziedziczkę i starał się o iey rękę. Lecz rodzina kochanki nie uważała tego związku za dosyć stósowny. Oddalono go z żądaniem. W krótce potem umarł oyciec panny. Ludwik *Brabant* odwiedził wdowę. Zaledwo wszedł do domu gdy wdowa usłyszała głos zdaiący się z góry pochodzić, podobny do głosu nieboszczyka.

»Day moię corkę za żonę Ludwikowi Braband!» były wyrazy głosu. On iest bogaty i ma dobre przymioty. Cierpię teraz w czyscu dotkliwą ale sprawiedliwą karę, że się sprzeciwiałem tak odpowiednym związkiem. Zrób co ci mówię a ia póydę do Nieba.»

W kilka minut uyrzała wdowa wchodzącego Brabanta. Nie mogła się domyślić, żeby on miał bydź tłomaczem zmarłego. Długo w przedpokoiu czekał, aż go matka do siebie zaprosiła. Wargi iego i twarz były nieporuszone. Wizyta wzięła pomyślny skutek, bo rozkaz słyszanego głosu z góry, spełniony został i ślub w krótce nastąpił.

Ten pierwszy krok nie był przecię naytrudnieyszym. Potrzebował pieniędzy i to bardzo wiele. Ale iakże ich miał dostać? Rzucił okiem na starega lichwiarza, którego szkatuły napełnione były drobnem złotem i srebrem. Ten człowiek czuł iakąś zgryzotę sumienia, za niegodziwie zebrane skarby. Myśl o przyszłości, następnem życiu, ogniu w piekle, dręczyła iego bezprzestannie.

Brabant postanowił korzystać z tego iego zmartwienia. Udał się pod zręcznie wymyślonym pozorem do Cornu (tak się nazywał ten lichwiarz,) nakierował rozmowę do ulubionych przedmiotów o czyscu, piekle diabłach, strachach, i t. d.

Twarz starego sknery mieniła się i okazywała wszelkie iego pomięszanie. Nastąpiła chwila milczenia. Znagła dał się słyszeć okropny głos. Była to dusza oyca lichwiarza, która uwolniona na bardzo krótki czas była z ognia czyscowego, w którym ieszcze długo pokutować miała, ieżeliby syn swoich męczarni nie skończył. Mówił ten głos, że potrzeba na to koniecznie miłosiernego uczynku; że gdyby Brabant nie dostał znaczney summy na wykupienie chrześcian z tureckiey niewoli, syn nie uydzie wiecznego potępienia, na które przez swoie grzechy zasłużył i oyciec

będzie ieszcze musiał kilka wieków w ogniu czyszczonym gorzeć.

Lecz obawa piekła nie przemogła skąpstwa lichwiarza. Nie otworzył swoich skrzyń i nie naruszył pieniędzy, chociaż pokazanie się duszy oyca, pozbawiło go spokoyności.

Po nieiakim czasie był Brabant powtórnie u niego i co tylko wszedł do domu lichwiarza, aliści tego nie tylko dusza oyca ale wszyscy znaiomi, proszą aby dał pieniędzy na wybawienie ich. Grożą mu okropnemi męczarniami, gdyby się do ich prośby nie przychylił. Wszystkich świętych z kalendarzów wymienili. Hałas nakoniec tak był niezmierny, że dusigrosz nie mógł dłużey wytrzymać. Odemnął szkatułę i wyliczył przemyślnemu brzuchomowcy 10,000 Kronów, ponieważ ten niechciał mniey przyiąć, a dusze z czysca z małemi przerwami krzyczały dopóki się będzie ociągał. Poźniey nieco dowiedział się, że był oszukanym: czem tak się zmartwił że apoplexya nań uderzyła i zaraz umarł.

— Około połowy 18 wieku, był we Francyi inny brzuchomowca, którego talent powszechną ściągnął na siebie uwagę.— Nazywał on się St. Gille i był handlarzem korzeni w Saint-Germain-en-Laye nie daleko Paryża. Okropna burza zmusiła go zaraz szukać schronienia w klasztorze, w pobliskości mieysca nowego zamieszkania, gdzie właśnie zakonnika pochowano. Po burzy pokazano mu grób; Lecz iak wiekie było podziwienie przytomnych, gdy znagła usłyszeli głos wydobywaiący się z grobu i robiący im wyrzuty, że się niedosyć modlili o wybawienie z czyśca duszy zmarłego brata,

Wszyscy natychmiast tłumem biegli do kościoła, odprawiali żałobne nabożeństwo, a po odśpiewaniu hymnu oświadczyła dusza nieboszczyka że iey się bardzo ulżyło.

Druga okoliczność była zbawienniey-szą dla niego i dla towarzystwa, przed którem się z swoim talentem popisywał. Składało się to towarzystwo z członkow akadenii umieiętności i osob wysokich stopni. Puszczono pogłoskę że duch powietrny wyrządza psoty w okolicach Saint Germain. Prócz iedney białogłowy, na którey chciano doświadczenie zrobić, wszyscy obecni wiedzieli o całym składzie rzeczy.

Stół był pod gołem niebem; znagła usłyszano głos, który się szczególniey zdawał bydź skierowanym do białogłowy, i raz wychodził z gałęzi drzew, drugi raz z ziemi lub z powietrza. Rozmowa trwała dwie godziny i dama była zupełnie przekonana że to był sylf. Z trudnością zdołano ią potem o prawdzie przekonać.

IV.

O ZARAZIE.

(z Bulletin universel.)

— Następuiące uwagi o zarazie są owocem spostrzeżeń pewnego włoskiego lekarza, który podczas pięcioletniego pobytu w Alexandryi, często miał sposobność zastanawiania się, nad tą chorobą i w r. 1815 sam w nią popadł. Po dwóch miesiącach niezmiernych cierpień, których pozostały niezatarte ślady, przyszedł do siebie, lecz dopiero za rok zupełnie ozdrowiał i cały ten czas rekonwalescencyi obrócił na odwiedzanie zarażonych, ponieważ tey choroby nie trzeba się obawiać powrotu i z tych odwiedzań swoich wyciągnął następuiące prawidła. 1) Zaraza w Egipcie iest kraiową chorobą, zjawienie iey się iednak zależy od wielu przyczyn, które się mogą schodzić pomiędzy

miesiącem Marcem a Lipcem. 2) Przez dotykanie nie nabywa się zarazy, lecz trzeba mieć pewne usposobienie, która sprzyia rozwinięciu się materyi zaraźliwey. — 3.) Gdy zaraza ma przeyść z iednego mieysca na drugie, potrzeba ażeby także rozwinięciu się iadu, sprzyiała pewna własność atmosfery i współ działanie innych okoliczności. 4) Murzyni i przybysze łatwiey podlegaią zarazie, aniżeli kraiowcy i ci co iuż przywykli do klimatu. 5.) W pewnych latach chwyta się zaraza prędzey dzieci, rannych, boiaźliwych i słabych i takich którzy niedawno doznali fizyczney zmiany. W tym przypadku osoby odbywaiące badzo ścisłą kwarantannę, mało co są bezpiecznieyszemi od tych, które śmiało po ulicach chodzą. 6) W innych latach napada więcey dorosłych, a szczególniey mocnych mężczyzn, lecz wówczas staią się ofiarą ci tylko, którzy iey przez nieostrożność dostaią. Osoby maiące do czynienia często z oliwą, nie maią się czego tyle iak inne obawiać. — 7.) Gdy się zaraza pokaże z asthenicznym swym charakterem, wszelkie środki lekarskie są bezskuteczne, i lekarz może tylko naturę wspierać. 8) Jeżeli zaraza okaże się steniczną, gwałtowne lekarstwa w znaczney ilości lecz ostrożnie dane, w pierwszym peryodzie choroby, który zazwyczay iest bardzo krótkim miewaią naylepszy skutek. 9) Zaraza może kilka razy iednę osobę napaść, ale bardzo rzadko, kiedy przytrafia się to dwa razy na rok 10.) Wszystkie choroby mogą istnieć razem z zarazą, ale się nie razem z nią okazuią.

V.

TEATRA w LIZBONIE.

— Teatr opery w Lizbonie iest to budowla obszerna z wspaniałym portykiem, stoiąca na otwartym placu noszącym nazwisko opery; zbudowany został w roku 1793, w ciągu pięciu miesięcy. Wszystkie korytarze, wchody prowadzące do loż i wychody są sklepione, ostatnie zaś tak są liczne i dobrze urządzone, że w przypadku pożaru, cały teatr w kilku minutach może bydź wypróżniony, w każdéy części wewnętrznéy. Budową iego trudnił się Włoch Józef da Costa e Soliwa. Wewnątrz iest pięć rzędów czyli piętr loż, sufit wklęsły wyobraża firmament iaśnieiący światłem xiężyca, na którym cały systemat obrotu planet widzieć się daie. Nad sceną cokolwiek naprzód, wisi wielki dzwon unoszony z iedney strony przez czas z kosą w ręku, a z przeciwney przez iednę z muz na lirze przygrywaiącą, nad nim wydaie się Kupido. Między dwoma słupami na wzniosłem rusztowaniu z iedney strony stoi posąg muzy tragicznéy, a z drugiey komicznéy. Loża królewska w środku w półkole zbudowana, dzieląca dwie inne na dwie równe części, sprawia okazały widok, nad nią bowiem nie masz inney loży i wysokość iéy zaymuie wszystkie pięć piątr. Loż iest 120. Parter iak w Warszawie zaymuią pospolicie mężczyzni, może się tam pomieścić wygodnie 700 słuchaczów. Weyście na parter kosztuie pół kruzady; loża na pierwszem piętrze na pięć osob pół moador, około 20 Zł: pol: Opera dawaną bywa w Poniedziałki, Środę, Piątek i Sobotę, zaczyna się o 8mey wieczorem, a kończy się o 12. Damy nie stroią się na Teatr, chyba gdy nowa sztuka iest graną lub aktor gościnny występuie. Postawa aktorów w ich rolach nawet w nayinteressownieyszych scenach, gdy są oklaskami publiczności obsypywani, dla cudzoziemca niema żadnego powabu.

Oprócz opery, są ieszcze w Lizbonie dwa Teatra narodowe »do Salitre" „Raudes kondes" Ostatni z nich iest obszernieyszy, i podziwnie czworoboczny. Obydwa są zabrudzone śmieciami i zaniedbane co do porządku i czystości. Wystawy w nich są zaledwie mierne, a gra wystawionych sztuk i osnowa, o delikatności

smaku w sztuce drammatyczney, Portugalczyków, równie niekorzystne nastręcza wyobrażenie, iak powierzchowność teatru o ich czystości. W sąsiedztwie pierwszego, iest spacer składaiący się z Alei dosyć szczupłey, ale przez Portugalczyków mało uczęszczaney i iedynie w czasie między-aktów, ochłody świeżego powietrza, między drzewami mieszkańcy Lizbony szukaią.

VI.

O zastosowaniu ięzyka polskiego do muzyki.

(z Niemieckiego.)

Zapewne nie uszło to uwagi znawców muzyki, że *Polonaise*, (chociażby tylko do tańca uważany) do tego gatunku muzyki należy, która we względzie melodyi i harmonii bardzo iest urozmaiconą; graią go przy koncertach, symfoniach, nawet operach, i bardzo dobrze zastósowanym bydź może. Gust polski w tym tańcu trudno iest cudzoziemcowi, chociażby się przez długi czas w Polszcze zabawiał, i harakter narodowy dobrze mu był znany, naśladować. Jeżeli gust lepiey czuć, aniżeli opisać zdołamy, tedy zdaie się to być rzeczą niezaprzeczoną, że tylko w Polszcze do tworzenia kompozycyi tego gatunku muzyki, można bydź szczęśliwie usposobionym. Co większa, że uderzaiąca zachodzi różnica między wykonaniem tego samego Poloneza przez Polaka, a przez cudzoziemca. Przeydźmy inne gatunki polskich tańców, iak Mazurek, Krakowiak i t. p., i tylko w ogólności rozważmy, że to, co w polskich tańcach przyiemne uczucia sprawia, działa bardzo wiele na melancholią, to zaś, co ma bydź wesołem, pospolicie z pewnem zaniedbaniem i naturalnością iest połączone. Z resztą Polacy maią wielką skłonność do muzyki, mianowicie do skrzypców; wśród wieśniactwa nawet bardzo wielu się znayduie, którzy nie znaiąc nót muzycznych na pamięć, usłyszane kawałki bardzo dobrze wykonywaią.

Język polski we względzie muzyki uważany, iest bardzo melodyyny i dla śpiewaka korzystny; melodyyność ięzyka zależy od brżmienia wyrazów, które im iest łagodnieysze, tem przyiemniey brżmi w ustach śpiewaka. Zbieg kilku spółgłosek na początku, w środku, a czasem przy końcu wyrazu iakiego, utrudnia cokolwiek wymowę polską, ale też prócz tego, większa prawie część wyrazów na samogłoski się kończy, przez co łagodne w ustach brżmienie sprawuie. Trudno iest bardzo polską piosnkę pod muzykę podłożyć, tak aby śpiew pierwszey zwrotki do wszystkich innych się stosował, nie naruszaiąc przez to polskiego akcentu. Przyczyną tego iest nie mowa sama, ale wiersze iednozgłoskowe, przy których żadnego względu na krótkość lub długość zgłosek nie daią. Na tem też to zapewne ta przyczyna polega, że tak mało oryginalnych oper maią, prócz operetek JPP. Kamieńskiego, Lesla, Stefaniego, Elsnera i t. d. Ostatni podłożył także 2 melodramy i iednę operę pod muzykę. Pospolicie przedostatnia zgłoska przedłuża się w każdym wyrazie, a iednostayność ta może bydź nudzącą, ale za to ięzyk polski ma wiele giętkości, tak że tony łagodne z ostremi bardzo łatwo pogodzić można.